Nr. 10. Kraków 12 listopada 1912 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN". (Osobno sprzedawać nie wolno)

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN"
Romans i powieść
10 tomów rocznie.
wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin"

Wybory w Warszawie.

Litwini przed pięciuset laty dali nam Jagiełłę, dziś Jagiełłę dają nam... litwacy.

Dlaczego Rosya mobilizuje?

Dopiero teraz dyplomacyi udało się wykryć właściwą przyczynę tak wczesnej mobilizacyi rosyjskiej:

Oto przed trzema miesiącami generał rosyjski Czajopijew w drodze do Monte-Carlo przejeżdżał przez Kraków i zapragnął zwiedzić miasto. Gdy ujrzał rozkopaną ulicę Zwierzyniecką, Franciszkańską, pl. Dominikański etc., stropił się: te góry ziemi, wały kamienne, wilcze doły, zasieki, rozkopy i podkopy etc. w całej połaci miasta wzbudziły w nim przekonanie, że Austrya na gwałt wzmacnia fortyfikacye Krakowa. Zaczem wysłał stosowny raport do Petersburga.

Wracając po trzech miesiącach z Monte Carlo, generał Czajopijew znowu w przejeździe zatrzymał się w Krakowie i znowu wyszedł na miasto, aby przekonać się o stanie robót ziemnych.

Raport jego, wysłany do Petersburga, opiewał:

„W samem śródmieściu Krakowa Austryacy od trzech miesięcy wznoszą linię wewnętrznych fortyfikacyj, niezwykle potężnych i wprost nie do zdobycia. Okopy, wały, fosy i wilcze doły, nawodnione jeziorami błota, imponujące sprawiają wrażenie i świadczą, że Austrya chce z krakowskiej twierdzy uczynić warownię niesłychanej siły odpornej. Budowa fortyfikacyi odbywa się, celem odwrócenia uwagi ludności, pod egidą magistratu."

Raport generała kończył się konkluzyą, że to gwałtowne fortyfikowanie Krakowa świadczy niezbicie o wojowniczych zamiarach Austryi.

I dlatego Rosya zarządziła mobilizacyę!

Jak kto umiera.

Królowie i książęta schodzą z tronu.

Trębacze, klarneciści i fleciści puszczają ostatni dech.

Adwokaci, asesorzy, mowcy, milkną na zawsze.

Wielcy i mali żydzi przechodzą na łono Abrahamowe.

Kupcy, bankierzy, rachmistrze liczą się z ostatnią minutą.

Podróżni, pielgrzymi kończą swą podróż.

Właściciele domów przenoszą się do domu wieczności.

Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży.

Doktorzy, aptekarze i felczerzy odchodzą tam, gdzie żadnych niema chorób i boleści.

Rejenci i notaryusze spełniają ostatni akt śmiertelny.

Dłużnicy oddają dług... naturze.

Aktorzy i komedyanci odgrywają ostatnią rolę.

Ubodzy przenoszą się do lepszego życia.

Zapalaczom lamp życie gaśnie.

Pijacy żegnają się nazawsze z kieliszkiem.

Gapski telegrafuje.

Nasz Gapski żeni się. — W Złoczowie. — Dziś wieczorem ma odbyć się ślub, Gapski jednak spaźnia się do pociągu i pozostaje w Krakowie. — Rozpacz! — Co tu robić? Wreszcie decyduje się. Biegnie do urzędu telegraficznego i pod adresem narzeczonej nadaje następujący telegram:

„Niestety, spóźniłem się do pociągu. Nie bierz ślubu, aż ja przyjadę. Gapski".

Muzyk i krytyk.

— No cóż, jakże gram?

— Hm... pan gra, jak Paderewski, tylko... nie tak pięknie!

— A pan sądzi, jak Salomon, tylko nie — tak mądrze!

Rzadki widok.

Paweł R., młody artysta, jeszcze przed dwoma laty nieznany, jest teraz najmodniejszym malarzem. Panna B., której go przed chwilą przedstawiono, winszuje mu powodzenia jego ostatniego obrazu, przedstawiającego zachód słońca: „Pański zachód słońca — mówi — jest zachwycający. Nie widziałam nigdy nic podobnego".

Przyczyna radości.

— Skąd wracasz?

— Od dentysty.

— Od dentysty i z miną tak bardzo zadowoloną?

— Bo, uważasz, nie zastałem go w domu!

Zakwestyonowane.

— Przepraszam, czem się pan trudni?

— Jestem astronomem.

— To niepodobna! Z pańskim krótkim wzrokiem?



— Słuchajno, chłopcze, czy woda nie jest za zimna do kąpieli.

— O i bardzo, ale ja się też kąpię tylko dlatego, bo ojciec zakazał.



— Wierz mi, pani. moja żona to prawdziwy anioł.

— No proszę, a ja słyszałam zawsze, że ona jest wdową po piekarzu.

Romans w 14 notatkach.

Jedna z gazet nowojorskich zamieszcza takich 14 pozycyj z książki wydatkowej pewnego, żonatego naturalnie, handlowca, a czytelnik sam wyciągnie z nich odpowiednie wnioski: Dnia 11 września — ogłoszenie (poszukuje się panny piszącej na maszynie) 30 c. — Dnia 13 września — pensya tygodniowa (zaliczka) miss Sweet 6 dol. — Dnia 14 — lepsze krzesło biurowe dla miss Sweet 6 dol. — Dnia 15 kwiaty dla miss

Pan Gajer i pies.

Spotkałem onegdaj pana Arona Gajera, stojącego na rogu ul. Szpitalnej. Ujrzawszy mnie, podszedł ku mnie:

— Co jest? — spytałem go.

Gajer zrobił tajemniczą minę.

— Kupiałem psa. Ładny duży pies.

— Nie może być! Od kogo?

— Od jednego oficer, który został iransferirt do innego garnizon. Ja miszlał, że taki pies to bedzi dobra rzecz dla pana. A ja go panu tanio sprzedam.

Począłem się nad ofertą Gajera mocno zastanawiać. Pies, kupiony od oficera, jest zapewne ładny, bo oni się w tem lubują. Ale co ja z psem będę robił? Sam bestyi nie wyżywię. Chyba kupię go na prezent. Ale dla kogo? Ładna kobieta nie chce z psem chodzić, tylko brzydka, aby bodaj przez ładnego psa zwracać na siebie uwagę. A na co mnie brzydkiej kobiecie dawać psa?

Tak filozofowałem, aż doszedłem do rezultatu, że nie można szlachetnego psa pozostawiać w ręku skąpego żyda.

— Gdzie ten pies? — spytałem.

— U mnie w domu.

— Jazda!

Wiem, gdzie Gajer mieszka i poszedłem pierwszy. Niedługo stanęliśmy obaj przed jego mieszkaniem na Stradomiu. Jest to bardzo fajn mieszkanie, bo p. Gajer dobrze sobie żyje.

— Gdzie pies? pytam Gajera, widząc, że stancya próżna.

— W szafi — rzekł Gajer i począł przebierać w pęku kluczy.

— Masz pan sumienie psa do szafy zamykać? — wpadłem na żyda.

— Nu, on si dziś w nocy tak na mnie patrzał, co ja si przestrachał i jemu zamknął.

— A dałeś mu choć porządnie jeść?

— Nu, na co psu jeść? mruknął Gajer i otworzył szafę.

W głębi szafy, na rozmaitych szmatach, z cylindrem na łbie, siedział duży pies. Ale oczy miał paciorkowe i był wypchany...

Wzburzyłem się do głębi żołądka.

— Panie Gajer, pan jest miszigene! — huknąłem na niego — na to aż tu mnie pan przytaszczyłeś, aby mi pokazać wypchanego psa?

Gajer wywalił na mnie oczy jak na smoka apokaliptycznego i wyszczerzył do mnie z zadowoleniem zęby.

— To pan miszlał, co ja wzion i mam u siebi taki prawdziwy, żywy pies? Ni! Żeby un miał złoty ogon i same brylanty w ogonie i żeby un nic nie kosztował, to ja z żywy pies nie chcy robić żaden interes!

Sweet 25 c. — Dnia 18 — róże dla miss Sweet 5 dol. — Dnia 20 — pensya tygodniowa 16 dol. — Dnia 22 — cukierki dla miss Swett 2 dol. — Dnia 23 — kwiaty dla mojej żony 25 c. — Dnia 24 — śniadanie z miss Sweet 2·50 dol. — Dnia 26 — kapelusz dla miss Sweet 15 dol. — Dnia 27 — pensya tygodniowa 25 dol. — Dnia 29 — teatr i kolacya z miss Sweet 9 dol. Dnia 30 — płaszcz do teatru dla żony 85 dol. — Dnia 30 — suknia jedwabna dla teściowej 55 dol. — Dnia 30 — ogłoszenie (poszukuje się kobiety w wieku dojrzalszym, piszącej na maszynie) 30 c.

Zbyt wielki pośpiech.

Sześcioletni Józio pragnąłby bardzo mieć małego braciszka i każdego wieczoru prosi Bozi, żeby mu zesłała tak pożądanego towarzysza. Zniechęcony tem, że ciągle prosi o to samo napróżno, stał się natarczywym. „Moja Boziu — mówił czekam już tak długo, czy nie mógłbyś się pospieszyć trochę!"

Na drugi dzień narodził się oczekiwany braciszek. Józio patrzył na niego ze zdziwieniem:

— Tak — rzekł w końcu — on jest ładny... Ale nie umie mówić, nie może chodzić, niema ani włosów, ani zębów... On nie jest skończony. Bozia pospieszyła się zanadto.

Protegowanemu na nagrobku.

Mieli z nim ludzie, mieli nie małą subjekcyę,
Bo szkoły przeszedł przez piec, życie przez protekcyę
Jeden tylko uczynek zrobił samodzielny...
Gdyż bez żadnej protekcyi popadł w sen śmiertelny.

Reklama dla „ogoniny".

Nakoniec, celem wykazania skuteczności leczniczej polecanego przez nas środka, pozwalamy sobie przytoczyć parę listów dziękczynnych od pacyentów, którzy w różnych cierpieniach naszą „ogoniną" się posługiwali.

*

Już po pierwszem zażyciu pańskiej ogoniny, doznałem błogich skutków tego środka, bo zaraz potem znalazłem moje okulary, które od dwóch tygodni gdzieś mi się zapodziały. *Prof. Sztuderski.*

*

Poświadczam chętnie, że mojemu dziecku po 15-dniowem zażywaniu „ogoniny" przybyły dwa tygodnie na wadze.
Agapit Ciołek, urz. magistratu.

Pańską „ogoninę", zmięszawszy z octem i z szarem mydłem, dałem do zażycia memu bratu, cierpiącemu na melancholię. Skutek był cudowny, bo pacyent w parę minut po zażyciu bardzo się ożywił.
Jan Stękalski, kupiec korzenny.

*

Oświadczam niniejszem, że ogonina wynalazku Panów jest genialnym środkiem. Zmięszana ze smołą daje doskonałe czernidło do butów, a podbita kwaśną śmietaną i zmięszana z arszenikiem stanowi niezawodną truciznę na szczury.
Zenon Ołówkowski literat.

Okruchy.

Nie jest to bez znaczenia, że „szczęście" ma tak trudną pisownię, a „pech" tak łatwą.

*

Literat odzwierciedla ludzkość, dziennikarz publiczność.

*

Mądrość jest kapitałem, ale tylko rozsądek niesie procenta.

I tak źle i tak niedobrze...

— Chciałem sobie wybrać laskę...
— Służę panu!
— Ile kosztuje ta?
— Pięć guldenów.
— Pięć guldenów? to drogo, to bardzo drogo... Nie wezmę. Przepraszam!
— Co za wychowanie! Przyjdzie, fatyguje próżno i nie kupi... Gbur!

*

— Prosiłbym o laskę! Ile ta kosztuje?
— Pięć guldenów.
— O, to za drogo! Dałbym najwyże cztery!
— Mogę panu opuścić koronę!
— Nie, więcej nie dam. Do widzenia!
— Co za skąpiec! Targować się o jedną koronę! Sknera!

*

— Chciałbym laseczkę... Ta? Owszem, podoba mi się. Ile kosztuje?... Pięć guldenów! Doskonale!... Proszę panią o resztę z dziesięciu... Dziękuję!... Do miłego widzenia!
— Co za rozrzutność! W tych czasach płacić za laskę pięć guldenów i to za taką lichotę!... Marnotrawca!...

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach", wyznaczone są **premie w postaci cennych książek**. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

Nadto ogłoszony jest **konkurs łamigłówkowy** z 5 nagrodami pieniężnemi w łącznej kwocie 75 k., który będzie rozstrzygnięty 21 grudnia br., a w którym biorą udział wszyscy uczestnicy tygodniowych konkursów.

Rozwiązanie 27 szarady.

„Paralitycy".

Trafne rozwiązania nadesłali: pp. J. Jendlowa, Kraków; W. Porzycka, Kraków; J. Brożkówna, Kraków; H. Solnicka, Kraków; T. Kwiatkowski, Kraków; J. Oberski, Kraków; J. Siembrzuch, Dębniki; E. Winnicki, Podhajce; M. Broszkiewicz, Kraków; J. Rzepka, Krzeszowice; K. Powroźniak, Staniątki; E. Manowarda, Złoczów; W. Dubaj, Jawornik polski; J. Hojarczyk, Wieliczka; J. Kosmanowska, Hecznarowice p. Wilanowice; A. Błachowska, Łobzów; M. Gawińska Tarnów; T. Weinar, Kraków; St. Pieprzakowa, Rzeszów; K. Kotulski, Kraków; K. Szwendner, Wieliczka; J. Gawron, Podgórze; L. Rozwadowiczówna, Kraków; H. Andrzejowska, Kraków; Fr. Marzec, Bochnia; J. Siatkowski, Mszana Dolna; E. Bębynek, Muszyna; St. Swierkosz, Kraków: E. Kurnik, Kraków; F. Zieja, Radłów: St. Szynalik. Podgórze; M. Mazurkiewicz, Pilzno; J. Zemek, Podgórze; Sz. Kiliński, Kraków; W. Nekvapilowa, Nowy Sącz; O. Tlachnówna Zakrzówek; W. Reklewski, Kraków; A. Sołtysikowa, Strzyżów; M. Malinowska, Oświęcim; A. Ćwiklińska, Kraków; A. Wysogląd, N. Sącz; St. Kornaś, Kraków; J. Woś, Oświęcim; K. Wojtanik, Kraków.

Nagroda („Kalendarz Powieściowy Nowin") przypadła losem p. Hanuszce Solnickiej w Krakowie. (Do odebrania w administracyi).

---

28. Szarada.

Ułożył St. Matwij.

Z przemowy ministra wojny.

„**Pierwszy drugi** panowie! Wiem, że skarżycie się na ciężkie czasy, ale wielu z was ma nie jeden **trzeci** ziemi, więc skargi wasze to tylko **czwarty pierwszy** swąd, dlatego na wspólną armię dać musicie wszystko"!

Żołnierz rosyjski.

Pewnego razu szedł sobie drogą, prowadzącą do fortecy, generał rosyjski. W przeciwnym kierunku kroczył żołnierz.

Zmieszał się bardzo, gdy zbliżył się do generała na trzy kroki, kiedy już należało mu oddać ukłon wojskowy.

Generałowi przyszła nagle do głowy chęć porozmawiać z żołnierzem. Oto przed chwilą przy zielonym stoliku i butelce szampana sprzeczał się z Nikiforowym, iż żołnierz rosyjski jest wzorem roztropności, podczas gdy tamten, sceptycznie snać usposobiony, twierdził coś wręcz przeciwnego.

Teraz pora — pomyślał generał — stwierdzić, kto ma racyę. Chrząknąwszy więc, zagadnął wyciągniętego jak struna żołnierza, trzymającego rękę przy czapce.

— Powiedz ty mi, mój kochany — rzekł wyjątkowo łagodnie generał — cobyś uczynił. gdybyś spotkał na swojej drodze Turka?

Żołnierz, nasrożywszy minę, odparł:

— Zabiłbym, panie generale!

— Zabiłbyś? — zagadnął zdumiony generał. — Jednego Turka byś zabił?...

Żołnierz, czując, iż odpowiedź nie podoba się zwierzchnikowi, poprawił się rychło:

— Uciekłbym, panie generale!

Generała ogarnęło jeszcze większe zdumienie:

— Powiedz raczej — rzekł dobrodusznie generał — że wziąłbyś Turka do niewoli...

— Wziąłbym go do niewoli, panie generale! — oświadczył potakująco żołnierz, kontent, iż tym razem utrafił w sedno rzeczy.

— A cobyś ty zrobił — indagował w dalszym ciągu generał — gdybyś zobaczył na swej drodze stu Turków?...

Żołnierz bez namysłu odparł:

— Wziąłbym ich do niewoli, panie generale!

Zdumienie generała nie miało granic.

— Jakto? — zawołał. — Ty sam jeden stu Turków zdołałbyś wziąć do niewoli?

Żołnierz, widząc, iż źle trafił, pospieszył z inną odpowiedzią:

— Zabiłbym, panie generale! — rzekł z błyskiem zadowolenia w mętnych oczach.

— Sam jeden stu Turków zabiłbyś? — mówił z niedowierzaniem generał. — Powiedz raczej, że uciekłbyś przed nimi, zdezertował...

Zdezertowałbym, panie generale! — oświadczył dobitnie żołnierz.

— No... dobrze! rzekł generał — A cobyś uczynił, gdybyś spotkał na swej drodze wołu rogatego.

— Zdezertowałbym, panie generale! — brzmiała odpowiedź żołnierza.

— Przed wołem, przed bezbronnym wołem, zdezertowałbyś ty... obrońca Jego Cesarskiej Mości?...

— Zabiłbym, panie generale!

— Ach! — oświadczył generał. — Powiedz raczej, że wziąłbyś go za rogi, związał nogi i wepchnął do obory.

— Wziąłbym go za rogi, związał nogi i wsadził do obory — powtórzył nie w ciemię bity żołnierz.

— No... dobrze! — pochwalił go za domyślność łaskawy zwierzchnik.

— A cobyś uczynił — dodał — gdybyś spotkał ot... jak i obecnie, na swej drodze mnie, twego starego generała, twego zwierzchnika?... No.., powiedz, cobyś wówczas uczynił?

Żołnierz zrozumiał, iż teraz należy się mieć na uwadze, więc rzekł, próbując poprzednich, jak się już okazało trafnych odpowiedzi:

— Zdezertowałbym, panie generale!

— Jakto, przed swoim generałem byś dezertował?

— Zabiłbym, panie generale!

Gniewem rozbłysło oblicze generała.

— Wziąłbym go za rogi, związał nogi i wsadził do obory, panie generale — poprawił się żołnierz.

. . . .

Po tej rozmowie generał podobno uznał, iż opinia Nikiforowa o armii rosyjskiej była słuszna...

Wydawca: Krakowskie Tow. wyd-wnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.